

Czy islamiści lecą z nami na Marsa?

Jan Wójcik

Właściwie cały dyskurs, jaki toczony jest z islamem, a w szczególności z jego konserwatywnymi i islamistycznymi przedstawicielami, mógłby zostać sprowadzony do jednego pytania: „Lecicie z nami na Marsa, do cholery, czy nie?”.

Skąd taka myśl? Jeżeli bym powiedział, że wśród znajomych nie cieszę się opinią wrażliwego człowieka, to byłby to eufemizm. Jednak i mnie zdarza się mieć mokre oczy, a tak stało się o dziwo na filmie o planach podróży na Marsa, eksploracji kosmosu, przy tych wszystkich cudownych widokach Ziemi i zdjęć z łazika „Curiosity”.

W tym ostatnim tygodniu czytałem też prognozy Grzegorza Lindenberga, dotyczące postępów technologicznych, jakie czekają nas w genetyce czy w tworzeniu sztucznej inteligencji. Pisałem notkę o turecko-amerykańskim naukowcu, który akurat właśnie pracował przy misji NASA na Marsa, zajmując się oddziaływaniem promieniowania kosmicznego na astronautów. Pracy tej nie dokończy, bo islamistyczny turecki dyktator Erdogan wsadził go do więzienia, oskarżając o terroryzm, a konkretnie o posiadanie konta w banku będącym własnością Fetullaha Gulena, oskarżanego o pucz w 2016, oraz o uczęszczanie do jednej z jego szkół. No i przez cały ubiegły i ten tydzień towarzyszy mi książka Piotra I. Kalwasa i Jakuba Winiarskiego „Archipelag islam”, którą streścić da się do słów: „lęk islamu przed nowoczesnością”.

I, że ponownie użyję eufemizmu, to naprawdę jest irytujące, że w czasach, kiedy ludzkość zmierza w stronę planet, tworzy zaawansowaną robotykę, genetykę, trzeba dyskutować o tym, co miał na myśli prorok, kiedy objawiał słowa Boga. Dzielić włos na czworo o znaczeniu dżihadu i co ma się na myśli pisząc, że „mężczyźni są nad kobietami”. Zastanawiać się, które hadisy są silne, a którym przekaz po drodze się pogubił itd.

Po cholere nam to? Ten dialog z przybywającymi do Europy powinien wyglądać zupełnie inaczej.

Kiedy siadamy razem do stołu, patrzymy, co kto wnosi do tej sytuacji. Przedstawiciele islamu często wtedy mówią o objawieniu, które przekazują. O tym, że są cywilizacją moralności (dosłowny cytat z Ahmeda El-Tajeba, Wielkiego Imama Al-Azhar). Dla zwolenników islamizmu to w ogóle „islam jest rozwiązaniem”.

Czy to jest dla nas ważne, istotne? Nie za bardzo uważamy, że jesteśmy niemoralni, zgnili i tak dalej. Poza tym pamiętamy dobrze z historii, że frazesy o moralności były przez rządzących wykorzystywane do tłamszenia wolności. Właśnie to nawet sam al-Tajeb przypomina zagrożenia ze strony moralności sankcjonowanej przez państwo, gdy w imię spokoju społecznego i moralności, broni w kazaniach kary śmierci za apostazję.

Kiedy ludzkość zmierza w stronę planet, tworzy zaawansowaną robotykę, genetykę, trzeba dyskutować o tym, co miał na myśli prorok, kiedy objawiał słowa Boga.

Tak, zgadzamy się, że może część młodzieży prowadzi dość wyuzdane życie, że są zainteresowani konsumpcją czy oglądaniem odmóżdżających programów, ale to cena wolności, którą akceptujemy, bo widzimy płynące z niej korzyści. Zwłaszcza gdy wiemy, że w krajach islamu sporo kobiet nie przepada za tak dziwacznie rozumianą moralnością, jak obowiązek zakrywania głowy, a u nas akceptacja dla tego zwyczaju pojawia się na marginesie. Nie chroni też to kobiet przed

napastowaniem – jak się próbuje nam to wytłumaczyć.

Tak więc, dziękujemy, co jeszcze?

Nakazana przez Boga, doskonała organizacja życia społecznego? Nawet gdyby w jakimś momencie czasu była dobra, to jednak my wierzymy w systemy dynamiczne, zmieniające się wraz z czasem, otwarte, a nie zamknięte. Tu bardziej pasuje prawo stanowione, niż prawo objawione i interpretowane przez uczonych w tym prawie wedle ściśle określonych reguł. Poza tym szanujemy też ludzi innych wyznań i przysługują im te same prawa, co nam – bo to obywatelskość, a nie wyznanie, jest podstawą relacji człowieka wobec państwa.

Gdybyśmy zgodzili się na wasze – islamiści – prawne propozycje, to działalibyśmy przeciwko społeczeństwu wielokulturowemu, rozumianemu jako współzycie ludzi z różnych kultur, podlegających temu samemu wspólnie stanowionemu prawu. Inaczej też rozumiemy rolę kobiety jako osoby w pełni równej mężczyźnie, w prawach i obowiązkach, nie tylko wobec Boga. Takie podejście także popycha naszą cywilizację naprzód.

Co zatem jeszcze?



Cywilizacja islamu stała kiedyś wyżej niż Europejska i dokonywała postępów w nauce. Świetnie, uznajmy to, część wiedzy Europa przejęła z ośrodków rozwoju nauki w świecie islamskim. Tylko chwileczkę, dlaczego świat islamu się zatrzymał, nie poszedł dalej? Wydarzyło to się na długo przed kolonializmem czy zdobyciem Alhambry. Czyż sam ten świat nie zanegował prymatu rozumu w dociekaniach nad objawieniem? Czyż Majmonides nie musiał z Kordoby uciekać? Czy przedstawiciele muzułmańskiego racjonalizmu nie zostali uznani za heretyków?

Tak, dzisiaj znowu część muzułmanów dołącza do naukowców Zachodu i przyczynia się do postępu, ale nie pracują w jakichś centrach naukowych w krajach muzułmańskich, lecz zwykle na Zachodzie, w zgodzie z zachodnią myślą przedkładającą dociekania rozumu nad objawienie. Jak choćby wspomniany wcześniej turecki pracownik NASA.

Zgadzam się, że mamy też w Europie ludzi, którzy kierują się nietolerancją, chcą narzucać swoją moralność innym, chcą wynieść to, co objawione, ponad rozum. To prawda. Prawdą jest też, że więcej nam takich nie potrzeba.

Skoro więc cywilizacja islamu nie ma do zaproponowania Zachodowi niczego, czym byśmy szczególnie byli zainteresowani, to co można zrobić?



Oczywiste jest to, że jesteśmy otwarci. Na współpracę, na współtworzenie postępu cywilizacyjnego, na wspólny dobrobyt. Jeżeli jednak nie ma lepszych propozycji, to oczywiście jest, że robimy to na tych zasadach, które okazały się skuteczne. A więc - rozum przed objawieniem, prawo stanowione przed prawem religijnym, równość płci i obywateli wobec jednego prawa, a moralność jest prywatną sprawą i własnym kodeksem postępowania, a nie skodyfikowanym systemem nakazów i zakazów.

Tak więc, jeżeli ktoś chce lecieć z nami na Marsa, musi pozbyć się nadbagażu. A jeżeli nie, jeżeli fascynacja czasami przeszłymi, skoncentrowanie się na złotym wieku w przeszłości, są tak silne, że ktoś nie chce brać udziału w czekającej ludzkość przygodzie, to może powinien być na tyle uczciwy i odrzucić wszystkie stąd płynące korzyści?

A przynajmniej, może my nie mamy obowiązku się przejmować, że z tych korzyści nie korzysta, ani tym bardziej otwierać naszych państw na przyjmowanie takich ludzi. Nie mamy obowiązku zajmować się ludźmi, którzy otwarcie odrzucają nasze największe osiągnięcia.